

M. STAWISZ.

GORACZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

34

I.

Ta dwuznaczna sytuacja wobec ludzi i siebie, była dla Stasi bardzo przykra, tembardziej, że nie widziała sposobu wydobyć się z niej.

Ale teraz nadszedł ten list Grodzickiego i zmógł od razu wszystkie jej smutki i skrupuły.

Kochany ten wujek.

Ale dlaczego słowa jego, choć jej spokój przyniosły, takie niejasne i zagadkowe? otoczone jakąś rozmyślną mgłą tajemniczości? Co on miał na myśli, pisać, że zbliża się chwila, w której zostanie żoną Franka? Zkąd on o tem wiedzieć może, skoro w tej sprawie raz tylko i bez skutku rozmówił się z rodzicami?

Ale w każdym razie list ten przyniósł jej tyle dobrego, że Stasia po przeczytaniu go, uczuła się gdyby odrodzona. Świat cały wydał jej się od tej chwili lepszy i piękniejszy. Zakopane bardzo sympatyczne, góry wspaniałe, a nawet Wikta Szulcówna, do której zresztą nigdy nie czuła nienawiści, jakąś inną, bardziej miłą i naturalną.

— A teł co się dzisiaj stało? — mruknęła Gawlikowa, kiedy Stasia rozpromieniona, przebiegła koło niej, nuciąc coś wesoło, z ogromną kłasią kwiatów w ręce. Rozkrochmalila się panna przecież? A chodziła dotąd nadęta jak paw, że aż nie miło było spojrzeć na nią. — Ty, Staszka! Co cię tam znowu ukąsiło?

— A nic mamol — odparła śmiejąc się Stasia! — Tylko tak mi dobrze dziś na świecie!

— Widzisz ją, wymyśliła — odparła Gawlikowa, pomagająca Kazi w układaniu cukrów i torów na kłoskach ustąpionych przez właścicielkę pensjonatu. — Dobrze jej na świecie. A niedawno to tylko beki wyprawiała.

— Mówiłam przecież mamie — wtrąciła Kazia z miną wytrawnej osoby — że to jest w niej przejściowe. Młode, głupie panienki, zawsze się krzywią i pozuja na nieszczęśliwe, kiedy mowa o ich zamążpójściu. Ale kiedy narzeczony powie parę czułych słówek i inne panny zazdrościć jej będą, to zaraz przekona się, że dobrze jest być panią we własnym, bogato urządzonym domu i mieć pannę służącą do osobistej posługi.

— Ale ty Kaziu, nie wyprawiałaś takich grymasów, kiedy się hrabia Gucio zaczął starać o ciebie — zauważyła Gawlikowa patrząc na uwiełbieniem w córkę uswijającą teraz piramidy owoców.

— Ah! ja! — wruszyła ramionami Kazia. — Ja, to co innego! Nie miałam głowy przewrócić głupimi sentymentami tak, jak Stasia! Zresztą nie byłam nigdy taka głupia jak ona. Widzę teraz — dodała pobłażliwie, że Stasia poprawia się znacznie. To życie pensjonatowe bardzo dodatnio działało na nią. A i Markiewicz także się do tego przyczynił nie mało — zaśmiała się głośno. Taki bałamut z niego! Taki światowiec!

— Chyba nie większy od twojego narzeczonego — ujęła się za hrabią Guciem Gawlikowa.

— Ah! moja mamol! To jest całkiem co innego! Hrabia Gucio i ja i Stasia z Markiewiczem. Dla Siasi Markiewicz aż nadto dobry. Choć on miły i elegancki chłopiec, nie można go przecież porównywać z hrabią Guciem. Ja bym naprzykład nigdy za niego nie poszła. Mnie potrzeba innego otoczenia i oprawy.

— Ależ oczywiście moje, drogie dziecko — pospieszyła z zapewnieniem Gawlikowa, która teraz więcej niż kiedykolwiek ulegała kaprysom i fantazjom córki, wiedząc jak bardzo ją

denerwuje obecność Wikty Szulcówny w pensjonacie. — Dla ciebie tylko hrabia na męża! Jak tylko podrasnąć zaczęłaś, zaraz poznałam, że cię inny los czeka.

Tymczasem Stasia pobiegła z kwiatami na werandę gdzie znajdował się Franciszek i pomagać mu zaczęła w układaniu bukietów.

W pewnej chwili cięższe westchnienie starego, zwróciło jej uwagę. Była tak dobrze usposobiona, że rada była widzieć wokół siebie same zadowolone i wesołe twarze.

Podeszła też do niego i zapytała z uśmiechem, kładąc rękę na jego ramieniu.

— Cóż to? Franciszek dzisiaj w niedobrym humorze? Czy może kto dokuczył tutaj?

Stary machnął beznadziejnie ręką i mruknął: — Eel co tu gadać. Cały świat dokuczał Ludziska ogłupieli z kretelem.

— Jaki, Franciszku — zaśmiała się Stasia. — Czyżby aż tak źle było?

— A źle panienko, źle!

— No, niechże Franciszek powie, co jest takiego złego?

— A wszystko, panienko. Ludzie, jak te ćmy

piero jak widzę przerobili panienkę na swoje kopyto. Ale źle się dzieje! źle powiadam!

Staszka zamyśliła się i wyraz powagi przyoblekł jej twarz przed chwilą rozjaśnioną radośnie.

— Nie Franciszku — wyrzekła gorąco — mnie tu nikt nie przerobił, bo ja się przerobić nie dam nigdy, a że dziś się śmiałam i cieszę się trochę na wieczorną zabawę, to dlatego, że miałam dobrą wiadomość z Krakowa.

— Dobrą wiadomość z Krakowa — powtórzył powatpiewająco Franciszek. — Takiej się stamtąd teraz spodziewać nie można.

— Franciszku! Franciszku! — zawołała wylekniona Stasia, chwytając go za rękę. — Wy naprawdę coś wiecie złego? Powiedzcie mi proszę. Nie napróżno mówicie dziś tak do mnie. Co się stało?

— Od kogo panienka, jeżeli wolno zapytać miała dziś tę dobrą wiadomość — nie odpowiadając na pytanie, wyrzekł stary, wpatrując się bacznie w dziewczynę.

— Od wujka Grodzickiego — odparła bez namysłu Stasia.

— Tak, to co innego — uśmiechnął się życzliwie. — To człowiek mądry i pocztowy, a panienko radby nieba przychylić. Może też i z tego nieszczęścia dla panienki coś dobrego wyjdzie, bo ja wiem z przeproszeniem panienki, co panienka i pan Grodzicki mają na myśli. Daj Boże jak najlepiej.

— Ale Franciszku mówiliście o jakimś nieszczęściu, powiedzcież co to jest? — załrożyła się na dobre Stasia, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa starego sługi. — Boże mój, może tatus chory, a my się tutaj bawimy.

— Choroba to jeszcze nie takie wielkie zło, bo z niej przy pomocy Bożej wyjść można — odparł sentymentalnie.

— Więc co? więc co? Franciszku, mówcie na Boga!

Stary zawahał się, obejrzał na około, jakgdyby się lękał, że ktoś podsłyszeć może jego słowa i szepnął:

— Tylko niech panienka z tego sobie wiele nie robi, bo dla panienki jak mówię najmniejsze zło z tego wyniknie. Podobno ojciec panienki wpakował się w jakiś brzydki interes i...

— Co? co? nie rozumiem. W jaki interes? — odszepnęła trwonię Stasia, błędąc lekko.

— A no w interes taki, co pochłonać może całe pieniądze ojca panienki i te wszystkie zbytki i grymasy panny Kazi! Dyabli to wszystko od jednego razu wziąć mogą — skończył brutalnie poirytowanym głosem — rozumie panienka teraz?

Stasia stała chwilę znieruchomiona, zdrętwiała pod wrażeniem, które nagle w nią uderzyło. W duszy jej walczyć zaczęły

dwa uczucia, jedno silniejsze od drugiego, z którymi na razie poradzić sobie nie umiała.

W pierwszej chwili wiadomość otrzymana od starego służącego obudziła w niej nieobliczalną, błyskawiczną radość.

— Jeżeli jest tak, jak on mówi — pomyślała — wszystko u nas zmienić się musi. Markiewicz sam odstąpi i pozostawi mnie w spokoju. Powrócimy do dawnego życia i może wtedy pozwolą mi wyjść za Franka.

I nagle przypomniała sobie o liście Grodzickiego, którego słów dobrze zrozumieć nie mogła.

— Więc i on coś o tem wiedzieć musi — krążyło po jej oszołomionym mózgu — i także przypuszcza, że ta katastrofa ojca dobrze dla mnie skończyć się może.



...Podobno ojciec panienki wpakował się w jakiś brzydki interes.

leca w przepaść i niedbają, że karku nadłamać mogą.

— W jaką przepaść? Co też Franciszek opowiada?

— Tylko prawdę, panienko. Człowiek już stary i nie jedno na świecie widział, ale tego, co się teraz dzieje, to nie chciałbym więcej oglądać na swoje oczy.

— Ależ Franciszku — zawoła Stasia oburzona pesymizmem starego. — Ja nic tak straszego nie widzę. Co się Franciszkowi stało? Mnie bardzo dobrze teraz na świecie. Wesoło tu, przyjemnie, wieczorem zabawimy się doskonale, a Franciszek kracze nademną jak kruk szkaradny!

— A to też właśnie, panienko — oburzył się stary — że wszyscy to tylko bawią się, hulają, pieniędzmi na wszystkie strony syją, a końca nie patrząc. A może on być bardzo żaloszny, panienko, bardzo żaloszny — dodał patrząc na Stasię z przejęciem. Że też i panienka dała się wciągnąć w to wszystko i o przyszłości nie myśli?

— Ja — zdziwiła się Stasia.

— A jakże. Panience w Krakowie takie puśte zabawy nie były przecież w głowie, tu do-

(Ciąg dalszy nastąpi)